

OBECNOŚĆ W SPOJRZENIU
Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione
Rimini, 24 kwietnia 2015 r.

Notatki z Wprowadzenia Julián Carrón

Niczego bardziej nie potrzebujemy na początku tego naszego gestu, jak wołania do Ducha Świętego i błagania Go, aby na nowo poruszył w nas wszystko to, co skostniałe, wszystko to, co nie jest dyspozycyjne, całe nasze roztargnienie, i aby otworzył całe nasze oczekiwanie, jak napisała jedna z was: „To jest właśnie jeden z takich poranków, kiedy wstajesz jedynie po to, by Go szukać. I udajesz się do kościoła, prosząc Pana, by znajdować Go tam, w domu, gdzie każdy dzień jest wyzwaniem rzucanym życiu. Nadal nie wiesz, jaką postawę zająć wobec twego dziecka, według którego wszystko jest niesprawiedliwe, wszystko jest złością, wszystko jest pytaniem; nie wiesz tego, a jednak w sercu, jeszcze dzisiaj, płonie błaganie o miłość. W oczekiwaniu na te trzy dni, na Rekolekcje Bractwa, tak cenne i konieczne, wszystko płonie błaganie, jakimś brakiem: błaganie o te twarze nadal poszukiwane, na drodze jak ty; błaganie o uścisk, którego chciałbyś na zawsze, a którego nadal szukasz dla tych, których kochasz, dla całego świata; pragnienie, by słuchać, «wspominać», pamiętać, którego nigdy nie jest dość. Wciąż płonie owa miłość do Chrystusa, do Jego towarzystwa, którego nadal szukasz w wieku pięćdziesięciu lat i którego nigdy nie masz dość”.

I właśnie z takim pytaniem, z takim oczekiwaniem, które staje się błaganie, przyzywajmy Ducha Świętego, aby doprowadził do spełnienia to jakże kruche staranie, by przysposobić się na przyjęcie tego, czym Pan nas w tych dniach obdarzy.

Przybądź Duchu Święty

„Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, jakie odbywają się w Rimini, Jego Świątobliwość Papież Franciszek, duchowo uczestnicząc, kieruje swoje serdeczne i życzliwe wyrazy pamięci, życząc obfitych owoców duchowego odkrywania płodności wiary chrześcijańskiej, wspieranej pewnością obecności Chrystusa zmartwychwstałego dla licznie tam zgromadzonych uczestników oraz dla wszystkich łączących się drogą satelitarną. Ojciec Święty wyprasza dary Ducha Świętego na rzecz wielkodusznego świadectwa o nieprzemijającej nowości Ewangelii, na wzór świątobliwego kapłana Luigi Giussaniego, przyzywa obrony z nieba Najświętszej Maryi Panny, i wraz z prośbą o nieustanną modlitwę wspierającą jego posługiwanie w Kościele powszechnym, z serca udziela Księdzu i wszystkim obecnym apostolskiego błogosławieństwa, obejmując nim z radością całe Bractwo i wszystkich bliskich. Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

Jak wskazuje telegram Ojca Świętego, na początku naszych Rekolekcji jesteśmy nadal ogarnięci blaskiem nocy paschalnej. Cała owa noc została zawładnięta światłem paschału wielkanocnego, przez to światło, jakie Jezus zmartwychwstały wprowadził na zawsze w historię. I właśnie w świetle tego faktu Kościół patrzy na wszystko, może na wszystko patrzeć. Ponieważ tylko wtedy, gdy ostatecznie jaśnieje światło zmartwychwstania Jezusa możemy pojąć to, czego bez niego nie bylibyśmy w stanie zrozumieć: ostateczne znaczenie wszystkiego. Stąd też owej nocy, wychodząc z terażniejszości, od tego momentu, w którym jest ona ogarnięta światłem zmartwychwstania (które wyznacza metodę patrzenia na wszystko), Kościół pozwala nam spoglądać na całą historię, która, poczynając od stworzenia,

osiąga pełnię swego blasku: oto właśnie historia, w której wreszcie, na naszych oczach, ukazuje się ostateczna pozytywność rzeczywistości.

W świetle zmartwychwstania możemy zmierzyć się z najbardziej nagłym pytaniem człowieka: czy naprawdę warto było się urodzić? Oto właśnie pytanie, które dopada nas, kiedy życie z całym jego pięknem, z pełnią jego obietnicy, stawia nas pod murem: dlaczego warto się rodzić? Na to pytanie, które człowiek zadaje sobie w obliczu własnego życia, pełną znaczenia odpowiedź można znaleźć jedynie w świetle nocy Paschy. Ponieważ nie warto byłoby się urodzić, gdybyśmy nie mieli nadziei na spełnione życie, na zawsze. Jak przypomina nam „List do Hebrajczyków”, życie byłoby karą, gdyż wszyscy żyliby w strachu przed śmiercią, pod tym mieczem Damoklesa, jaki wisi nad nami. Natomiast, my możemy rozpoznać ostateczną pozytywność stworzenia, ludzkiego życia, życia każdego z nas, w świetle zwycięstwa Chrystusa, ponieważ tam znajduje spełnioną odpowiedź wielkie pytanie o sens naszego życia. Faktycznie, jak głosi śpiew wielkanocnego orędzia, „*Exultet*”: „Nic by nam przecież nie przyszło z daru życia, gdybyśmy nie zostali odkupieni”¹. „Czym byłoby życie, jakie miałyby znaczenie bez zmartwychwstania Chrystusa? Światło, które dominuje w noc Paschy pozwala nam zrozumieć całą historię zbawienia, od wyzwolenia z niewoli egipskiej, poprzez historię proroków, tę historię, która nie ma żadnego innego celu prócz tego, by wprowadzić nas w logikę zamysłu Boga, który powoli objawiał się w czasie.

Czytania biblijne podczas Wigilii Paschalnej pokazały nam, jaką pasję musiał mieć Bóg wobec ludzi, by aż tak zainteresować się losem owego niewiele znaczącego ludu, jakim był lud Izraela, pokazując wszystkim, że nie jest On obojętny na cierpienie ludzi. Bóg zaczyna odpowiadać w konkretny, wyjątkowy sposób na to cierpienie i nigdy nie porzuca swoich dzieci. I choć wiele razy mogliby poczuć się opuszczeni, jak kobieta porzucona, zgnębiona na duszy, Bóg przynagla ich przez proroków, takich np. jak Izajasz: „Czy może być porzucona żona poślubiona w młodości”. A dalej mówi Pan: „Na krótką chwilę porzuciłem cię, ale z ogromną miłością przygramę cię. [...] ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem, mówi Pan, twój Odkupiciel”. Bóg zapewnia swój lud: „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju, mówi Pan, który ma litość nad tobą”².

Kiedy słowa te zyskują prawdziwe znaczenie, jeśli nie dzięki owemu faktowi, potężnemu faktowi zmartwychwstania Chrystusa? W przeciwnym razie pozostałyby pięknymi słowami dla sentymentalnego pocieszenia, ale w gruncie rzeczy nie stanowiłyby jakiegoś kluczowego, decydującego punktu zwrotnego, nie wprowadziłyby w życie czegoś naprawdę nowego. Tylko fakt zmartwychwstania rzuca na nie konieczną pełnię światła i napędza je znaczeniem. I właśnie dlatego możemy zrozumieć, dlaczego Jezus powiedział do swoich uczniów: „Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli”³. Prorocy byli częścią tej historii, przeżyli część tej historii, pragnęli ujrzeć jej spełnienie, ale nie zobaczyli tego. Stąd też Jezus mówi nam: „Błogosławieni wy, którzyście to zobaczyli!”; mówi to nam, którzyśmy to zobaczyli, którzy zobaczyliśmy spełnienie się Jego zamysłu!

Przez to Kościół, w noc Wigilii Paschalnej, otrzymuje światło, aby patrzeć na wszystko, na całą ciemność, na wszystko to, na co my ludzie nie chcemy patrzeć, ponieważ nie mamy odpowiedzi, poczynając od naszego zła. A zatem „jest to ta noc, która światłem ognistego słupa rozproszyła ciemności grzechu. A teraz ta sama noc uwalnia wszystkich wierzących w Chrystusa na całej ziemi od zepsucia pogańskiego życia i od mroku grzechu

¹ *Exultet*, w: *Mszał Rzymski, Wigilia paschalna*, Pallottinum, Poznań 2010.

² Iz, 54, 6-8.10.

³ Łk 10, 23-24.

[...]. Tej właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani”. W obliczu tego światła lud wybucha okrzykiem radości: „Nic by nam przecież nie przyszło z daru życia, gdybyśmy nie zostali odkupieni”. W świetle tego wydarzenia my wszyscy wraz z Kościołem, jeśli naprawdę Pan daje nam łaskę minimalnej świadomości, możemy mówić: „O, jak niepojęta jest Twoja miłość dla nas: o jak przedziwna łaskawość Twej dobroci dla nas: aby wykupić niewolnika, wydałeś swego Syna!”⁴.

Z Chrystusem zmartwychwstałym w spojrzeniu, Kościół jest absolutnie zdolny patrzeć na wszystko, tak iż ośmiela się o naszym grzechu powiedzieć coś, co w oczach naszego rozumu wydaje się być paradoksem: „O, szczęśliwa wino!” To jest właśnie owo nowe spojrzenie na zło, które nagle jest postrzegane jako dobro: „O, szczęśliwa wino, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel”. I kontynuuje wielkanocne orędzie: „O, zaiste błogosławiona noc, jedyna, która była godna poznać czas i godzinę zmartwychwstania Chrystusa”. I to jest właśnie tajemnica owej nocy: „Uświęcająca siła tej nocy oddała zbrodnie [nie tylko możemy na nie zwyczajnie patrzeć, ale możemy zobaczyć ich porażkę], z przewin obmywa, przywraca niewinność upadłym, a radość smutnym”⁵.

Jak nie być wdzięcznymi, skoro pozwalamy się oświecić przez światło, jakie wydarzenie zmartwychwstania wprowadza na zawsze w życie i historię? Dlatego nie ma takiej okoliczności, przez którą ktoś przechodzi, nie ma takiej trudności lub zła, jakie ktoś dźwiga na swych barkach, by należało to ocenzurować, aby to było zbyt wielkie, by nie dać się ogarnąć temu spojrzeniu, by nie mogło stać się wyzwaniem w świetle zwycięstwa Chrystusa zmartwychwstałego. Przyjaciele, w świetle zmartwychwstania możemy patrzeć na wszystko, ponieważ z tego zwycięstwa nic nie zostaje wykluczone. Prośmy Pana o bycie tak prostymi, by móc zaakceptować to światło: niech przeniknie ono w najbardziej intymne i najbardziej ukryte zakamarki naszego bytu!

Czy to, co świętowaliśmy w Wigilię Paschalną jest tylko faktem z przeszłości, pobożnym wspomnieniem, rytualnym gestem, który powtarzamy każdego roku? Na to pytanie nie można odpowiedzieć refleksją lub jakimś abstrakcyjnym myśleniem. Żadna refleksja nie byłaby w stanie usatysfakcjonować pilnej potrzeby tego palącego pytania, żadne rozumowanie nie byłoby w stanie go osłabić. Co dokumentuje prawdę, tzn. rzeczywistość, tego co świętowaliśmy podczas Wielkanocy? Tylko jedno: wydarzenie ludu, podobnego do tego, jaki zobaczyliśmy na placu św. Piotra. Lud, który potwierdza i donośnym głosem obwieszcza rzeczywistość zmartwychwstania.

Lecz aby móc uchwycić w całym jego bogactwie to, co nam się wydarzyło na placu św. Piotra, musimy popatrzeć na inny fakt, na inne wydarzenie ludu, jakie dokonało się dwa tysiące lat wcześniej, które zaświadcza o zmartwychwstaniu Jezusa i je potwierdza: Pięćdziesiątnica. „Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić. Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem. Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumieli, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku. «Czyż ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami?» – mówili pełni zdumienia i podziwu. «Jakżeż więc każdy z nas słyszy swój własny język ojczysty? – Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńczycy i Arabowie – słyszymy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże». Zdumiewali się wszyscy i nie

⁴ *Exultet*, w: *Mszał Rzymski, Wigilia paschalna*, dz. cyt.

⁵ Tamże.

wiedzieli, co myśleć: «Co ma znaczyć?» – mówili jeden do drugiego. «Upili się młodym winem» – drwili inni»⁶.

Jak widać, już od samego początku, od pierwszej chwili, nie wystarczy mieć przed oczyma nawet tak przemożnego faktu. Aby uznać znaczenie, jakie ów fakt donośnie obwieszcza, potrzebna jest wolność. Aby to odkryć potrzebny jest człowiek naprawdę nastawiony na zdanie sobie sprawy ze wszystkich czynników zdarzenia, „z ową pozytywną inteligencją, z tą inteligencją ubogą, gotową na afektywne potwierdzenie rzeczywistości, w której zawiera się teren, na którym wywyższa się wiara”⁷. Tylko w ten sposób człowiek mógł znaleźć odpowiedź na pytanie, jakie ów fakt wzbudzał: „Co oznacza to zgromadzenie osób?”, i zweryfikować rozumność możliwych interpretacji, jak np. takiej, iż owo ludzkie były pijani.

I właśnie na to pytanie, na jego pilną potrzebę, na pytanie, jakie rodzi się z uderzającego faktu Pięćdziesiątnicy, Piotr odpowiada swoim przemówieniem, zapisanym w „Dziejach Apostolskich”: „Wtedy stanął Piotr razem z Jedenastoma i przemówił do nich donośnym głosem: «Mężowie Judejczycy i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy, przyjmijcie do wiadomości i posłuchajcie uważnie moich słów. Ci ludzie nie są pijani, jak przypuszczacie, bo jest dopiero trzecia godzina dnia [za wcześnie, aby się upić], ale spełnia się przepowiednia proroka Joela: *Stanie się: w ostatnich dniach – mówi Bóg – wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy – sny. Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego, i będą prorokowali. I sprawię dziwy na górze – na niebie, i znaki na dole – na ziemi. Krew i ogień, i kłęby dymu, słońce zamieni się w ciemności, a księżyc w krew, zanim nadejdzie dzień Pański, wielki i wspaniały. Każdy, kto wzywać będzie imienia Pańskiego, będzie zbawiony. Mężowie izraelscy, słuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie, tego Męża, który z woli postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim, bo Dawid mówił o Nim: *Miałem Pana zawsze przed oczami, gdyż stoi po mojej prawicy, abym się nie zachwiał. Dlatego ucieszyło się moje serce i rozradował się mój język, także i moje ciało spoczywać będzie w nadziei, że nie zostawisz duszy mojej w Otchłani ani nie dasz Świętemu Twemu ulec skażeniu. Daleś mi poznać drogi życia i napełnisz mnie radością przed obliczem Twoim.* Bracia, wolno mi powiedzieć do was otwarcie, że patriarcha Dawid umarł i został pochowany w grobie, który znajduje się u nas aż po dzień dzisiejszy. Więc jako prorok, który wiedział, że Bóg przysiągł mu uroczycie, iż jego Potomek zasiądzie na jego tronie, widział przyszłość i przepowiedział zmartwychwstanie Mesjasza, że ani nie pozostanie w Otchłani, ani ciało Jego nie ulegnie rozkładowi. Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami. Wyniesiony na prawicę Boga, otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał Go, jak to sami widzicie i słyszycie. Bo Dawid nie wstąpił do nieba, a jednak powiada: *Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem stóp Twoich.* Niech więc cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem. Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca: «Cóż mamy czynić, bracia?» – zapytali Piotra i pozostałych Apostołów. «Nawróćcie się – powiedział do nich Piotr – i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego»⁸.*

⁶ Dz 2, 1-13.

⁷ L. Giussani, *La familiarità con Cristo. Meditazioni sull'anno liturgico*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2008, s. 105.

⁸ Dz 2, 14-38.

Tylko zmartwychwstanie Chrystusa może nadać odpowiednią rację temu faktowi. W obliczu jego wielkości, Piotr nie może zatrzymać się na poziomie fenomenologicznej czy socjologicznej interpretacji. W nim bierze górę owo niepohamowane dążenie do wypowiedzenia Jego imienia: tylko Chrystus zmartwychwstały, mocą swego Ducha, może być właściwym wyjaśnieniem tego ludu zrodzonego z Paschy. Piotr jest całkowicie owładnięty obecnością Chrystusa zmartwychwstałego i może patrzeć na rzeczywistość, nie zatrzymując się na jej powierzchni, przewyższając wszelkiego rodzaju redukcyjne interpretacje. On nie potrafi już patrzeć na cokolwiek inaczej, jak z ową obecnością zmartwychwstałego Chrystusa w spojrzeniu.

Przyjaciele, tylko tego rodzaju spojrzenie może wprowadzić nas we właściwe, wolne od redukcji, zrozumienie tego, co się stało na placu św. Piotra. Jesteśmy częścią ludu zrodzonego ze zmartwychwstania Chrystusa. Każdy może dokonać porównania pomiędzy świadomością, z jaką przeżył wydarzenie ludu, które wydarzyło się w Rzymie w dniu 7 marca a świadomością Piotra w obliczu wydarzenia ludu w dniu Pięćdziesiątnicy.

Stąd też, przyjaciele, Wielkanoc jest paradygmatem [modelem] życia chrześcijańskiego. Spróbujmy wyobrazić sobie, jak ukazywanie się zmartwychwstałego Jezusa przez kolejne dni – co przypomina nam liturgia – musiało oddziaływać na apostołów! Czym było dla nich życie, jeśli nie narzucaniem się Jego żywej obecności, jeśli nie życiem z Jego obecnością w spojrzeniu? Nie mogli Go już usunąć ze swoich oczu.

„Tajemnica nie jest kimś nieznanym; i oto właśnie ów nieznanym staje się treścią dotykalnego doświadczenia. To pojęcie jest bardzo ważne: z tego powodu mówimy o tajemnicy Wcielenia, o tajemnicy Wniebowstąpienia, o tajemnicy Zmartwychwstania. Bóg jako Tajemnica byłby jakimś wyobrażeniem intelektualnym, gdybyśmy się zatrzymali na tym zdaniu tak, jak to jest wypowiedziane: «Bóg jest Tajemnicą»”⁹.

Podkreśla zdecydowanie ksiądz Giussani: „Bóg żywy jest Bogiem, który objawił się we Wcieleniu: w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Prawdziwy Bóg jest Tym, który przyszedł do nas, stał się cielesny, dotykalny, widzialny, słyszalny. Tajemnica [...] stała się możliwa do doświadczenia, stała się obecna w historii człowieka. [...] Zmartwychwstanie jest szczytem chrześcijańskiej tajemnicy. Wszystko dla tego zostało uczynione, ponieważ to jest początek odwiecznej chwały Chrystusa: «Ojcze, nadeszła godzina, otocz swego Syna chwałą». Wszystko i wszyscy mamy namacalne doznanie tego wydarzenia: Chrystus zmartwychwstały. Chwała Chrystusa zmartwychwstałego jest światłem, kolorytem, energią, formą naszego istnienia, istnienia wszystkich rzeczy”¹⁰.

Każdy może zobaczyć, jak przeżył dni paschalne. W przypadku uczniów były one zdominowane obecnością zmartwychwstałego Chrystusa w spojrzeniu i w świadomości. A czym były dla nas? Co nam się wydarzyło? W naszym życiu zbyt łatwo pojawia się ucieczka, zapomnienie, odkładanie czegoś na bok, jak mówi nieco dalej ksiądz Giussani: „Zmartwychwstanie Chrystusa jako centrum jest wprost proporcjonalne do naszej ucieczki, jakby ku czemuś nieznanemu”; dla nas, bardzo często jest tak, jakby brakowało Chrystusa, jak gdyby był owym „nieznanym”, a nie tak bliską nam obecnością, która przyciąga nas do Siebie i Sobą wypełnia. „Do naszego braku pamięci o nim [o zmartwychwstaniu], do nieśmiałości, z jaką myślimy o tym słowie i od którego jakby się odbijamy: do tego wszystkiego wprost proporcjonalna jest definitywność zmartwychwstania jako potwierdzenie faktu Chrystusa, jako ostateczna treść chrześcijańskiego orędzia, w której to treści potwierdza się owo zbawienie, oczyszczenie ze zła, odrodzenie się człowieka, dla którego On przyszedł”¹¹.

⁹ L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, dz. cyt., s.69.

¹⁰ Tamże, s. 69, 71.

¹¹ Tamże, s. 71.

Ksiądz Giussani kontynuuje: „To właśnie tajemnica zmartwychwstania jest szczytem i punktem kulminacyjnym intensywności naszej chrześcijańskiej samoświadomości, a zatem nowej samoświadomości o sobie, sposobu, w jaki patrzę na wszystkich ludzi i na wszystkie rzeczy”, od siebie poczynając! Nie ma innego spojrzenia, przyjaciele! Nie istnieje żadne inne prawdziwe spojrzenie na nas, na rzeczywistość, na rzeczy, na ludzi, na historię, po zmartwychwstaniu Chrystusa jako wydarzeniu historycznym, jak tylko to, które w Jego obecności zyskuje światło do patrzenia na wszystko. Ponieważ to właśnie „w zmartwychwstaniu”, mówi ksiądz Giussani, znajduje się „ów centralny punkt nowości relacji do samego siebie, relacji między sobą a innymi ludźmi, pomiędzy sobą a rzeczami. Lecz to jest właśnie to od czego najbardziej uciekamy. Jest to coś – jeśli chcecie, z całym szacunkiem – co najbardziej bywa odkładane na bok, z szacunkiem pozostawiane w jego jałowości słowa odczytanego intelektualnie, postrzeganego jako idea, właśnie dlatego, że jest najwyższym wyzwaniem tajemnicy wobec naszej miary. [...] Chrześcijaństwo jest wywyższeniem konkretnej rzeczywistości, potwierdzeniem tego, co cielesne, do tego stopnia, że Romano Guardini powiada, iż nie ma religii bardziej materialistycznej [czyli związanej z konkretną rzeczywistością, z ciałem] jak właśnie chrześcijaństwo; jest potwierdzeniem konkretnych i dotykalnych okoliczności, przez co człowiek nie odczuwa tęsknoty za wielkością, kiedy widzi się ograniczony w tym, co winien robić: a to, co winien robić, nawet jeśli niewielkie, jest wielkie, ponieważ wewnątrz tego drży zmartwychwstanie Chrystusa. «Zanurzeni w wielkiej Tajemnicy». Jeśli jednak nie czujemy się zanurzeni w tej Tajemnicy, w tej wielkiej Tajemnicy zmartwychwstania Chrystusa, to jest to jakieś odzieranie z czegoś Bytu, marnowanie jego wielkości, jego mocy i jego panowania; jest powolnym pozbawianiem treści i utratą świeżości Bytu, Boga, Tajemnicy, Źródła i Przeznaczenia. *Zanurzeni* jako „ja” jest zanurzeniem w „ty” wymawianym z całego serca, jak dziecko, kiedy wpatruje się w matkę, jak dziecko słuchające matki”¹².

Potrzeba zatem, aby „inteligencja dziecka [...] była do odzyskania w nas”, by móc patrzeć na rzeczy w prawdziwy sposób. Owa ludzka inteligencja „nazywa się «wiarą», kiedy trwając w ubóstwie swej pierwotnej natury [niczym puste naczynie o poranku], jest całkowicie wypełniona przez coś innego, ponieważ sama w sobie jest pusta, niczym szeroko otwarte ramiona, które mają przygarnąć osobę, na którą oczekują. Nie mogę pojąć siebie inaczej jak tylko jako zanurzonego w Twojej wielkiej Tajemnicy: kamień odrzucony przez budowniczych tego świata bądź przez każdego człowieka, który po swojemu wyobraża sobie i planuje swoje życie, stał się kamieniem węgielnym, na którym jedynie można budować. Ta Tajemnica – Chrystus zmartwychwstały – jest sędzią naszego życia; On, który będzie je sądził na końcu, osądza je dzień po dniu, godzina po godzinie, chwila po chwili, nieustannie. Chcę podkreślić, że owo „widzenie Go” jako Zmartwychwstałego [...] jest osądem: powstałeś z martwych, o Chryste”. „Uznanie tego, co się z Nim stało, z Nim umarłym, jest osądem [...], [czyli] jest aktem intelektu, który przekracza normalny horyzont racjonalności, oraz ujmuje i zaświadcza o Obecności, która ze wszech stron przekracza horyzont ludzkiego gestu, ludzkiej egzystencji i historii. [...] I to właśnie dzięki łasce jesteśmy w stanie rozpoznać Go jako zmartwychwstałego i możemy zanurzyć się w Jego wielkiej Tajemnicy; to także dzięki łasce możemy uznać, że bez zmartwychwstania Chrystusa wszystko jest daremne, próżna jest nasza wiara, czyli jak mówił św. Paweł, próżne jest nasze pozytywne, pewne i radosne potwierdzanie, daremne jest nasze orędzie o szczęściu i zbawieniu, a „wy nadal jeszcze pozostajecie w swoich grzechach”, czyli w kłamstwie, w niebycie, w niemożności bycia”¹³.

Ksiądz Giussani mówi bez ogródek: „Bez zmartwychwstania Chrystusa jedyną alternatywą jest tylko nicność. My jednak nigdy o tym nie myślimy. Dlatego też przeżywamy nasze dni z jakimś tchórzostwem, małostkowością, z jakimś roztrzepaniem, z ową tępą

¹² Tamże, s. 71-72, 76.

¹³ Tamże, s. 76, 78.

instynktownością, z jakimś odrażającym rozproszeniem, w którym «ja» [...] się gubi. I tak, kiedy mówimy «ja» wypowiadamy je, by potwierdzić nasze myślenie, jakąś naszą miarę (nazywaną nawet «sumieniem») albo nasz instynkt, naszą chęć, aby mieć, nasze roszczeniowe, iluzoryczne posiadanie. Poza zmartwychwstaniem Chrystusa, wszystko jest iluzją: jest grą. Iluzja jest łacińskim słowem, u korzenia którego ostatecznie stoi słowo «gra»: jesteśmy wciągnięci w grę, ograni wewnętrznie, zawiedzeni. Łatwo nam przychodzi patrzeć na całą tę niezliczoną rzeszę ludzi w naszym społeczeństwie: jest to owa wielka, ogromna obecność ludzi mieszkających w naszym mieście, obecność ludzi, którzy żyją blisko nas [...], ludzi najbliższych nam w domu. I nie możemy zaprzeczyć, iż doświadczamy jakiejś małostkowości, podłości, jakiegoś roztrzępania, rozproszenia, tego całkowitego zagubienia «ja», tego sprowadzania «ja» do zacieklego i aroganckiego potwierdzania myśli, która przychodzi [...] albo instynktu, który wysuwa roszczenie pochwylenia i posiadania czegoś, co uznaje iż jest dla niego przyjemne, satysfakcjonujące, użyteczne. [...] Nigdy słowo prosić, modlić się, błagać nie staje się aż tak decydujące, jak w obliczu tajemnicy Chrystusa zmartwychwstałego”¹⁴.

Stąd też, kontynuuje ksiądz Giussani, „aby zanurzyć się w wielkiej Tajemnicy musimy błagać, prosić: prosić, to jest największe bogactwo. [...] Najbardziej intensywnym i dramatycznym realizmem jest błaganie o to”¹⁵. Jak pisał św. Augustyn: „Jeśli przed Nim [przed Tajemnicą] wszelkie twoje pragnienia, to i Ojciec, który widzi w ukryciu, odda tobie [wysłucha go]. [...] Albowiem to właśnie twoje pragnienie jest twoją modlitwą [twoim błaganem]; gdy ono nie ustaje, to i modlitwa nie ustaje. [...] Jeżeli chcesz nieustannej modlitwy, nie ustawaj w pragnieniu”¹⁶.

Jakaż to ogromna i bezgraniczna wdzięczność móc na nowo usłyszeć o tych sprawach, móc zdać sobie sprawę, że raz jeszcze Chrystus staje się aż tak wyraźnie obecny! Nie ma żadnej innej nowiny, która byłaby z nią porównywalna: Chrystus obecny nadal lituje się nad nami. W taki to właśnie sposób On nadal jest pierwszy, On nadal nas wyprzedza, *primerea*. Z tą obecnością w spojrzeniu możemy patrzeć i osądzać wszystko; możemy mieć spojrzenie pełne owego światła na nasz czas, na pustkę, przemoc, ucisk, niecierpliwość.

Takie spojrzenie może nam pomóc zrozumieć także całe bogactwo tego wszystkiego, co przeżyliśmy na placu św. Piotra. Jest wiele znaków świadczących o tym, że Rzym stał się wydarzeniem, jak wielu z was o tym napisało. Wy, podobnie jak ja, dobrze o tym wiecie. „W drodze powrotnej w samochodzie”, mówi lapidarnie jeden z was „w gronie przyjaciół panował zupełnie inny klimat: było jasne, że każdemu z nas w tym dniu coś się wydarzyło”. Jest wiele sygnałów, że 7 marca nie pozostał jedynie chwilową reakcją sentymentalną, ale że zdecydowanie określił nowe spojrzenie na życie.

Co stało się na placu św. Piotra? Nie było to tylko proste przemówienie Papieża. Wraz z nim przeżyliśmy gest, który – używając jego określenia – nas „zdecentralizował”, przyprowadził na powrót do centrum i pozwolił nam doświadczyć Chrystusa działającego. Nie ma innego punktu wyjścia, aby patrzeć na wszystko, co się stało, jak właśnie to doświadczenie. Papież Franciszek sprawił, że wydarzyło się to, o czym mówił: spotkanie, spotkanie pełne zmiłowania, miłosierdzia. A jest to ta sama metoda nocy paschalnej. Stąd też, to właśnie w świetle przeżytego doświadczenia możemy zrozumieć to, co nam powiedział, łącznie z jego przywołaniem do nawrócenia, abyśmy we wszystkim co robimy, nie zgubili centrum, Chrystusa.

W obliczu wezwania do nawrócenia zauważyłem w niektórych pewnego rodzaju zdumienie. Ale, przyjaciele, byłoby arogancją myślenie, że my nie potrzebujemy nawrócenia, że w nas nie ma niczego, co winno się zmienić. Któż z nas nie potrzebuje nawrócenia? Stąd

¹⁴ Tamże, s. 78-79, 81.

¹⁵ Tamże, s. 81.

¹⁶ Św. Augustyn, *Komentarz do Ps 37, 14*, w: *Liturgia Godzin*, Poznań 2006, t. I, s. 275.

też, słuchając różnych reakcji, przyszedł mi do głowy fragment z „Listu do Hebrajczyków”, przytaczający fragment z „Księgi przysłów”, który – jak sądzę – może posłużyć nam w odczytaniu przemówienia Papieża z właściwym nastawieniem: „Bracia! I my zatem mając dokoła siebie takie mnóstwo świadków, odłożywszy wszelki ciężar, [a przede wszystkim] grzech, który nas łatwo zwodzi, winniśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach. Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na [jego] hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga. Zastanawiajcie się więc nad Tym, który ze strony grzeszników taką wielką wycierpiał wrogość przeciw sobie, abyście nie ustawali, złamani na duchu. Jeszcze nie opieraliście się aż do przelewu krwi, walcząc przeciw grzechowi, a zapomnieliście o upomnieniu, z jakim się zwraca do was, jako do synów: *Synu mój, nie lekceważ karania Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza. Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłoszcze zaś każdego, którego za syna przyjmuje* (Prz 3, 11-12). Trwajcież w karności! Bóg obchodzi się z wami jak z dziećmi. Jakież to bowiem syn, którego by ojciec nie karcił? Jeśli jesteście bez karania, którego uczestnikami stali się wszyscy, nie jesteście synami, ale dziećmi nieprawymi! [...] Bóg zaś czyni to dla naszego dobra, aby nas uczynić uczestnikami swojej świętości. Wszelkie karcenie na razie nie wydaje się radosne, ale smutne, potem jednak przynosi tym, którzy go doświadczyli, błogi plon sprawiedliwości”¹⁷.

Zwróćmy uwagę na różnicę pomiędzy niektórymi naszymi reakcjami na przemówienie Papieża a reakcją księdza Giussanigo po uznaniu Bractwa Comunione e Liberazione, w dniu 11 lutego 1982 r. W ten sposób każdy z nas może się z tym skonfrontować.

„Akt Stolicy Apostolskiej «powołuje i ustanawia jako podmiot posiadający osobowość prawną dla Kościoła powszechnego stowarzyszenie świeckich o nazwie ‘Bractwo Comunione e Liberazione’, przyznając mu status Stowarzyszenia na Prawie Papieskim i polecając, by za takie było przez wszystkich uznawane». [Ale] do tekstu dekretu [uznającego] był dołączony list ks. kard. Rossiego, zaadresowany do księdza Giussanigo”, który zawierał wykaz „zaleceń”, a wśród nich m.in.: „konsekwentne potwierdzanie własnego charyzmatu musi unikać «pokusy samowystarczalności»; uznanie kościelnej natury Bractwa zakłada «jego pełną współpracę i komunię z biskupami, na czele z Najwyższym Pasterzem Kościoła»; [...] [Kapłani winni pozostawać] «w służbie jedności»; [...] [A wszyscy] członkowie winni być gotowi na to, by «wiara zachowała całą swoją moc promieniowania na życie»”, i tak dalej. „Ksiądz Giussani wspominał, że kiedy powiedział kard. Rossiemu, który odczytał mu list, iż chciałby go opublikować, odpowiedzią Purpurata było: «Nie, nie publikujcie go! Bowiem ludzie złej woli mogliby błędnie zinterpretować zalecenia, które są w nim zawarte». Dla księdza Giussanigo wręcz przeciwnie, ów list „jest tylko jednym z przykładów okazywanego przez Kościół macierzyństwa”, kiedy są w nim tacy pasterze, jak Ksiądz Kardynał, «troszczący się o swoje dzieci”. Wówczas Kardynał wyraził zgodę na jego publikację”¹⁸.

Dlaczego tak bardzo boimy się przyjąć przywołania Papieża i uznać swoje błędy? Jest to znak, że naszą konsystencję nadal pokładamy w tym, co robimy i co posiadamy, czyli, że odsunęliśmy się od Chrystusa. Stąd też nie ma w nas ani pokoju, ani radości: ponieważ my nie czerpiemy naszej konsystencji z tego, co nam się wydarzyło, w Nim, który nam się wydarzył.

Dlaczego tego lęku nie ma w Papieżu i nie było w księdzu Giussanim? Ponieważ ich pewność osadzona jest w czymś innym niż w tym, co czynią i co posiadają. Posłuchajcie, co mówi ksiądz Giussani – wydaje mi się, iż jest to kluczowy osąd, by dobrze rozpocząć te dni Rekolekcji i aby patrzeć na wszystko w świetle zmartwychwstania Chrystusa – „Zazwyczaj [...] szukamy konsystencji [...] w tym, co robimy i co posiadamy, co jest jednym i tym samym. W ten sposób naszemu życiu brakuje owego poczucia, owego doświadczenia

¹⁷ Hbr 12, 1-11.

¹⁸ A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, s. 602-603.

całkowitej pewności, na jakie wskazuje słowo «pokój», owej pewności i pełni [...], owej całkowitej pewności [...], bez której pokój nie istnieje [...], nie ma radości. W najlepszym wypadku, osiągamy satysfakcję z tego, co robimy bądź zadowolenie z samych siebie. Owe zaś okruczności zadowolenia z tego, co robimy lub z tego kim jesteśmy nie przynoszą ani wesela, ani radości, żadnego poczucia pełni naznaczonej pewnością, żadnej pewności i żadnej pełni”. I to jest właśnie to, co my gubimy! „Pewność jest czymś, co się nam przytrafiło, co się nam wydarzyło, co wkroczyło w nas, na co się natknęliśmy: [...] konsystencja naszego osoby [...] [jest] czymś, co nam się przydarzyło [...], «Ktoś nam się wydarzył». [...] «Żyję, nie ja, ale to [Chrystus], który żyje we mnie»”¹⁹.

Papież i ksiądz Giussani mogą patrzeć na wszystko, ponieważ są pewni Chrystusa i Jego miłosierdzia. Stąd też Papież może powiedzieć wręcz: „To dlatego, niekiedy słyszeliście ode mnie, że uprzywilejowanym miejscem spotkania z Jezusem Chrystusem jest mój grzech”²⁰. Nie sposób wyobrazić sobie czegoś bardziej wyzwalającego, by móc patrzeć na samych siebie, by móc patrzeć na to wszystko, czym jesteśmy, nawet na to, na co nie moglibyśmy patrzeć! Czego musiał doświadczyć Papież, aby móc to w taki sposób powiedzieć światu? „Uprzywilejowanym miejscem spotkania jest czułość miłosierdzia Jezusa Chrystusa wobec mojego grzechu”²¹. U podstawy tej jego zuchwałości tkwi pewność Chrystusa. A jest to ta sama zuchwałość Kościoła, który w noc Paschalną woła donośnie na cały świat: „O, szczęśliwa wino, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel”. Nie powinniśmy niczego cenzurować; nic nie jest wykluczone z tego spojrzenia, z tego pełnego miłosierdzia uścisku.

Cenzurowanie nas samych, lęk, brak śmiałości potwierdzają to, jak bardzo odsunęliśmy się od Chrystusa, jak daleko od Niego jesteśmy i jak bardzo skoncentrowaliśmy się na samych sobie: to już nie Chrystus jest centrum życia! Istotnie, tylko ten, kto się nie oddalił od Chrystusa, nie boi się patrzeć na wszystko, nawet na własne zło. Jak bardzo potrzebujemy być zdecentralizowani, aby On na powrót mógł stać się centrum, by na nowo pozwolił nam patrzeć na wszystko, absolutnie na wszystko! „Jezus Chrystus zawsze jest pierwszy, *primerea* nas uprzedza, czeka na nas, Jezus Chrystus zawsze nas poprzedza; i kiedy my przybывamy, On już czekał na nas”²². Kto może wyobrazić sobie większy od tego dar dla siebie, dla swojego życia? Coś bardziej przydatnego, by rozpocząć te dni?

Ale to nie koniec, to nie jest tylko to. Bez doświadczenia miłosierdzia, bowiem, nie tylko nie odnajdę pokoju, ale nade wszystko nie poznam w prawdziwy sposób Chrystusa. Jak powiada Péguy „Osoby porządne nie są skłonne ujawniać straszliwej rany czy nędzy niezapomnianej, nieutulonego żalu i zła na wieki zaszytego ściegu, niewidocznego niepokoju skrywanego i sekretne go rozgoryczenia, ciągłego maskowania spadania w przepaść, zła zabliznionej na wieki szramy. Nie wykazują otwarcia na łaskę, którą w istocie jest grzech. [...] Porządne osoby nie zanurzają się i łasce”²³.

Papież powiedział nam: „Tylko ten, kto został przytulony przez czułość miłosierdzia, tak naprawdę zna Pana”²⁴. Bez doświadczenia miłosierdzia nie poznamy Chrystusa! Pomijając fałsz i naiwność myślenia, że nie mamy grzechu, jeśli nie doświadczymy i nie uznamy Jego miłosierdzia, nigdy – po prostu nigdy – nie będziemy w stanie poznać tego, kim jest Chrystus. Brak doświadczenia Jego miłosierdzia potwierdza jak bardzo odsunęliśmy się od Chrystusa, jacy jesteśmy oddaleni od centrum, oderwani od Niego.

¹⁹ L. Giussani, *Familiarità con Cristo*, dz. cyt., s. 25-26.

²⁰ Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione Liberazione*, 7 marca 2015.

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ Ch. Péguy, *Nota congiunta su Cartesio e la filosofia cartesiana*, w: tenże, *Lui è qui*, Bur, Milano 1997, s. 474-475.

²⁴ Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione Liberazione*, 7 marca 2015.

Jakąż pociechą, zatem, gdy rozpoczynamy te dni, jest możliwość przeczytania na nowo historii o faryzeuszu i jawno grzesznicy:

„Jeden z faryzeuszów zaprosił Jezusa do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanawszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkiem. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: «Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą». Na to Jezus rzekł do niego: «Szymonie, mam ci coś powiedzieć». On rzekł: «Powiedz, Nauczycielu!». «Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?». Szymon odpowiedział: «Sądzę, że ten, któremu więcej darował». On mu rzekł: «Słusznie osądziłeś». Potem zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: «Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje». Do niej zaś rzekł: «Twoje grzechy są odpuszczone». Na to współbiednicy zaczęli mówić sami do siebie: «Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?». On zaś rzekł do kobiety: «Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój!»²⁵.

Kto lepiej zna Jezusa? Kto może doświadczyć większej miłości i żyć ową moralnością, o której mówił Papież? Ten bardzo kocha, któremu wiele zostało wybaczone. Jak owa kobieta mogła tak intensywnie kochać? Dzięki świadomości, iż wszystko zostało jej wybaczone, ponieważ poznała owego człowieka. Cóż za zuchwałość! I ta zuchwałość, która wypływa z tego, że doznała przebaczenia, pozwala jej wejść do tamtego domu i wykonać ów bezprecedensowy gest. Było pewne miejsce, w którym ona została przygarnięta z całym swoim złem, gdzie poczuła się ogarnięta spojrzeniem pełnym miłosierdzia. Dlatego nie bała się patrzeć na własny grzech. Odtąd ta kobieta oderwana od siebie i od swego grzechu, całkowicie ogarnięta spojrzeniem Chrystusa, nie będzie już potrafiła inaczej patrzeć na wszystko, jak tylko z Chrystusem w swym spojrzeniu. Oto wyzwolenie, jakie Chrystus wnosi w nasze życie, jakiegokolwiek byłoby nasze zło.

Prośmy więc, aby Chrystus całkowicie zawładnął tymi dniami, byśmy mogli powrócić do domu „wolni”.

Gest tej wielkości nie jest możliwy bez wkładu włożonego przez każdego z nas. „W jaki sposób?”, pytał się ksiądz Giussani podczas Rekolekcji Bractwa w 1992 r.: „Poprzez jedną rzecz: przez milczenie. Obyśmy przynajmniej przez półtora dnia [...] potrafili odkryć milczenie i w nim się zanurzyć! Niech w nim zostanie wywyższone wszystko: myśli i serce, poczucie tego, co nas otacza, a zatem, braterski, przyjacielski uścisk z ludźmi i rzeczami. Obyśmy przez te półtora dnia w ciągu całego roku zdobyli się na wysiłek, na trud tego milczenia!”. Stracimy to, co najlepsze, jeśli nie otworzymy się na możliwość, by to, co się wydarza przeniknęło nas aż do szpiku kości „Milczenie nie jest niemówieniem; milczenie jest zgodą, aby serce i umysł napelniły się najważniejszymi rzeczami, tymi, o których zazwyczaj nie myślimy, chociaż to właśnie one są tajemnym motorem, dzięki któremu wszystko robimy. Nic, co robimy, nam nie wystarcza, nic nas nie satysfakcjonuje [...], nic nie jest wyczerpującą racją, by to czynić [...]. [Tymczasem] milczenie [...] utożsamia się z tym, co nazywamy

²⁵ Łk 7, 36-50.

pamięcią”, aby pozwolić wniknąć temu spojrzeniu. „Dlatego tak mocno podkreślamy, by milczenie było zachowywane zgodnie z jego naturą [...], lecz również dlatego, by ocalić kontekst, dla którego pamięć może być przydatna: nie mówić bez potrzeby. Nade wszystko zalecamy milczenie podczas dojazdów”, aby w ten sposób, kiedy wchodzimy do salonu, „pamięć była wsparta przez muzykę, której będziemy słuchać czy przez obrazy, które będziemy oglądać; tak oto usposobimy się do patrzenia, słuchania, do usłyszenia umysłem i sercem tego, co Bóg w jakiś sposób nam zaproponuje”. I zakończył: „Musimy wykazać się wielką wspólną pasją wobec tego, co jest nam proponowane i wobec sposobu, w jaki jest to nam proponowane; zamysł jest dobry, jest dla twego dobra, wyrazem miłości do ciebie. Byłoby czymś bardzo smutnym, nie móc uczynić coś innego, ale to, co czynimy wspólnie przez to półtora dnia, jest aspektem owego wielkiego aktu miłości, z jakim Pan – w jakikolwiek sposób to sobie uświadamiasz – popycha twoje życie ku temu Przeznaczeniu, którym jest on”²⁶.

²⁶ L. Giussani, *Dare la vita per l'opera di un Altro*. Esercizi della Fraternità di Comunione e Liberazione. Apunti dalle meditazioni – Rimini 1992, supp. a „CL-Litterae Communionis” nr 6, 1992, ss. 4-5.